

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 15 Kwietnia 1886 roku.

№ 15

3 (15) Kwietnia 1886 r.

Mięsne rassy zwierząt rolniczych.

W miarę wzrostu zaludnienia i postępu kultury zmniejsza się znaczenie niejadalnych płodów zwierzęcych, a wzrasta natomiast znaczenie pożywnych płodów zwierząt. Przed kilkadziesiąt laty lekceważono nie tylko u nas, ale i w Niemczech stopień zdatowności owiec na mięso i uważano wełnę za pożytek główny z nich otrzymywany. Między 1830 a 1836 r. wyśmiewano w Galicyi „Tygodnik rolniczy,” wydawany we Lwowie, kiedy ktoś w nim usiłował dowieść zyskowności gospodarstwa nabiałowego. Najkorzystniejszym użyciem nadmiaru mleka nad potrzebę domową było wówczas karmienie niem swni. Z tych ostatnich nie uchodziły bynajmniej bardzo obfite w szczerb grubą, twardą i długą za rassę zaniedbaną. Woly rassy węgierskiej z olbrzymimi rogami i mogące pod względem chyżości swego kroku mierzyć się z miernymi końmi, na domiar mocno kościste i dostarczające mięsa grubo włóknistego, uważano za rassę doskonałą. Cena mięsa była bardzo niska, ilość jego wielka, ale jakość mierna. Ztąd nie dziw, że jeszcze dzisiaj jest wielu, uważających owce za zwierzęta przeważnie odzieżne, a dodatkowo tylko pokarmowe. Jest to błąd wielki, zacofanie w pojęciach ekonomicznych. Pomimo mniejszej staranności teraźniejszego rolnictwa o wełnę niż przed pół wiekiem, nie zmniejszyła się jakość i rozmaitość tkanin wełnianych, zyskała natomiast jakość mięsa, co jest prawidłowym posępem kultury. Technika bowiem może więcej udoskonalić materiały odzieżne niż pokarmowe. Przednie mięso, mleko, masło, ser są nierównie ważniejsze i potrzebniejsze niż grube skóry, długie rogi, długa i twarda szczerb i szerególnie cienka, prawie jedwabista wełna, wytworzona kosztem budowy zwierzęcia potrzebnej do pełnej jego użyteczności na pokarm. Nazywanie przez Niemców owcami mięsnymi (Fleisch-Schafe) owiec dobrych na mięso, nie przyjęło się u nas i słusznie. Owce takie są u nas „grubowłnistemi“ nazywane. Owce dobrze na mięso zbudowane nie koniecznie są grubowłniste i nie wszystkie owce grubowłniste mają dobrą budowę na mięso, ale w porównaniu do owiec tylko wełną swą użytecznych, karłowatych, cherlaków chorobliwych, są owce dostarczające wiele i dobrego mięsa grubowłnistemi. Podług zasad gospodarności owca jest zwierzęciem zarazem pokarmowym i odzieżnym. Zaniedbanie jej wełnistości jest tak samo błędem i niegospodarnością, jak używanie do rozplodu owiec i baranów obfitujących w dobrą wełnę, ale źle zbudowanych i w pół chorobliwych. Ci hodowcy angielscy, którzy dążąc do wytworzenia rassy dobrej na mięso, zaniedbali zupełnie ich wełnistość, popadli z jednej ostateczności w drugą, mieli zapalonych wielbicieli i naśladowców między holdownikami nowości i mody, mogli nawet na swęj jednostronności bardzo dobrze wychodzić, ale nauce gospodarności nie przystoi stawianie za wzór chwilo- wych, choćby wielkich zysków. I w Anglii nie brakowało nigdy i teraz nie brak rolników, którzy starają się o taką wełnistość i jakość wełny owiec, jaka w pełni zgodna jest z dobrą ich budową na mięso. Chodzi tedy o to, czy merynosy tak pod względem ich budowy ulepszone być mogą, aby prócz doskonałej wełny dostarczały wiele i dobrego mięsa? W tym celu nie zapomina- jmy

prawdy, że zwierzęta rosnące dostarczają więcej i sprężystszych włosów niż te, które rość przestały, i że mięso zwierząt młodych jest smaczniejsze i pożywniejsze niż zwierząt wybrakowanych z powodu ich starości. Merynosy, hodowane dla wełny, przeznaczają się na mięso w czasie, kiedy się zestarzały lub przez chorobliwość do upadku chyłą. Przy takim kierunku hodowli, nie może być mowy o dorodnej budowie zwierząt. Krowy lub kozy dobrane wyłącznie dla mleka, konie dla wyścigów pod żokiem kilkadziesiąt funtowym, świnie wyłącznie dla słoniny, muszą dostarczyć rassy wyrodnej, jednostronnej i niegospodarniej. Przednie owce elektonalne zcherlaczają, a negretty, zamiast być najlepszym rassy, stały się przez nadmiar swęj skóry dziwolągiem, chyłącym się do upadku. Kto tylko merynosy wyłącznie dla ich wełny hoduje, ten dostrzegł, że brakując i wyłączając od rozplodu sztuki niedosyć pod brzuchem i na nogach wełniste, pozbywał się osobników bujnych, a zostawały mu skłonne do cherlactwa i pół zdechlaki. Kto hodując owcę do sprzedawania rozplodników celujących, twierdzi, iż obfitość cienkiej wełny zgodna jest z wielką tucznością i zdatownością na mięso, ten przesadza i obiecuje więcej nad możność. Do przechwał swoich dodać powinien, że jego barany są zdadne do pluga, a owce do zastąpienia krów mlecznych. Wełnistość można do pewnego stopnia pogodzić z miesistością i tucznością, ale połączenie wysokiego stopnia jednego z tych przymiotów z drugim jest niemożliwe. Miejcowa potrzeby i wymagania targowe rozstrzygają, w jakim stopniu wełnistość, a w jakim miesistość ma być własnością hodowanego stada.

W hodowli wszelkich zwierząt należy się strzedz pedanteryi i zaślepienia w tęg lub owęj teorii. Błędem takim była nadmierna ufaość w stałość i czystość rassy. Wszystkie rassy są zależnie od postępowania z niemi, stałe lub przeciwnie zmienne. Anglicy wychowali rassy nowe z ustalonych i ustalili nowoutworzone, okazali zatem, że ustalone i czyste są zmiennymi, a nowe i wyrodne w porównaniu do tych, z których powstały, mogą być w swęj wyrodności ustalone. Z rassy szczupłej i wązkopiersistej wychowano beczkowate i szerokopiersiste, przez dobór najmniejszej szczupłych. Pokazało się, że wyjątkowa budowa dziedziczy się tak dobrze jak powszednia. Ustalenie i dziedziczność wełnistości jest tak dobrze urojeniem, jak ustalenie jakiegokolwiek innego przymiotu. Użyjmy do rozplodu przychowku rassy ustalonej i doskonałej owczarni zarodowej, bez żadnego dobra i spuszczać się jedynie na czystość rassy, a w trzech lub najdalej czterech pokoleniach zniknie przednia rassa i jęg jedność. Każdy rozplodnik przelewa w swe potomki te tylko przymioty, które posiada, nie zaś posiadane przez jego rodziców lub innych przodków, ale nie przeszłe w niego. Rozplodnik, syn bujnych rodziców, ale spłodzony w czasie słabości jednego z nich, jest cherlakiem i przenosi cherlactwo swoje na swoich potomków, pomimo bujności swych przodków. Przychówek od rozplodników starzejących się jest zawsze mniej dorodny niż potomki z czasów ich młodości. Mając do wyboru dwa samce, z których jeden należy do stada wielu zwierząt do niego zaletami swemi podobnych, a drugi jest w swém stadzie wyjątkiem, pierwszy o wiele pewniejszym jest rozplodnikiem dobrej rassy niż drugi. Błędem jednakże jest spuszczenie się na doskonałość i ustalenie rassy i nabywanie rozplodników ze stad doborowych, bez przekonania się, czy posiadają w pełnym stopniu zalety swęj rassy. Kilkadziesiąt samców wytworzonych przez Bakwel'a, wystarczyło do wychowania od mi-

lionów owiec grubokościstych i źle zbudowanych przychowku podobniejszego do tych samców niż do swych matek. Cóż było przyczyną tak wielkiej zmiany? Nowa rasa Bakwela nie mogła być rasą ustaloną, lecz opartą na starannym doborze, rasą dorobkową. Jak ludzie dorobkowiec zwyciężają, stoją i celują pilnością swoją, tak rassy niemające tradycji i przeszłości zachowują swe zalety przez staranność, z jaką są hodowane i utrzymywane. Muflon korsykański jest osobnikiem rassy wielce czystej i ustalonej. Muflon jest owcą dzikiej rassy. Professor Kuhn w Halle zapłodnił samice muflona trykiem czystej rassy merynos, a powstałe ztąd muflonjagnię miało prawie tylko ogon muflona, włos zaś jego był wełną merynosową. I klimat nie ma tak wielkiego znaczenia, jakie mu przypisują; gruboogoniaste owce azjatyckie darzą się najlepiej na stepach słonych, obfitujących w rośliny gorzkie. Baran tej rassy wychowany w Halli ważył w 14½ miesięcznym wieku swoim o 5 kilogramów więcej niż jego ojciec, a ogon jego był o kilka centymetrów większy od ogona ojca. Inny klimat i inna karma nie zmieniły zatem rassy.

Angielskie rassy koni, bydła i owiec zdają się być dziełem potęgi angielskiej hodowli i zdolności wyrabiania rasy nowych nagle i podług upodobania. Tak nie jest. Anglicy doszli najpierw do rasy własnych i zgodnych ze swymi potrzebami, ale nie doszli do nich tak nagle jak się zdaje i nie są jedynymi wytwórcami rasy nowych. Francuzkie rassy owiec i bydła są mniej wyłączone i jednostronne od rasy wytworzonych przez Bakwela, ale nie są mniej od tamtych użyteczne. Dawne owce angielskie były dojrzałymi w trzecim roku ich życia. Wcześniejsze ich tuczenie nie było w zwyczaju. Bakwel i jego naśladowcy dobierali do rozplodu osobniki wcześniej dojrzewające i popierali wczesne dojrzewanie przychowku przez mocne karmienie, wręcz przeciwnie przekonaniom, które za ich czasów w hodowli panowały. Hodowcy ci byli zatem śmiałkami, niedowiarłkami, buntownikami przeciw panującemu zasadom. Co dzisiaj chwalimy, podziwiamy i naśladujemy, to było wówczas błędem, dziwactwem, zuchwalstwem. Powtarzanie do przesady zwycięstw Bakweloskiej hodowli nie posuwa nas bynajmniej naprzód w ulepszeniu rasy naszych. Zamiast nudnych podziwów i wtórowań bez sensu i ład, pożyteczniejszemu byłoby uwzględnić głos pracowników w tym przedmiocie dojrzałych, którzy wcześniej od ogółu przebyli ośpę podziwiania hodowli angielskiej, przeszli w teorii i praktyce wartość tej hodowli.

Kto chce z zyskiem merynosy swoje uczynić zdaniajszemi na mięso, powinien obrachować, że to co zyska na lepszej ich budowie i mniejszej chorobliwości, wpłynąć musi na zmniejszenie ilości lub jakości wełny. Wartość ulepszonej budowy, zdrowia i tuczności owiec powinna zatem być większa od ubytku w ilości i jakości wełny. Hodując owce w znacznej części dla mięsa, oczywiście bez zaniedbania wełniowości, trzeba przychowek sprzedawać w trzecim roku życia i karmić wszystkie owce najmniej o jedną czwartą część lepiej niż przy sprzedawaniu braków tylko na mięso. W tej nowej hodowli trzeba najmniej dwa razy tyle matek i jagniąt, a odwrotnie o tyle mniej skopów niż w hodowli dawniej, liczącej tylko na wełnę. Użycie w nowej hodowli rambulietów lub do polepszenia merynosów pod względem ich wielkości, tuczności i wczesnej dojrzałości jest niebezpieczne. Merynosy są rasą głodową. Obfite karmienie owiec nie polepsza ani nie pomnaża ich wełny. Do wzrostu wełny wystarczy utrzymanie owiec przy życiu. Sute i tuczające karmienie zwierzęcia przez 5 lub 6 lat, które prócz wełny i odchodów innych płodów nie dostarcza, byłoby wielką niegospodarnością. Dla tego służą merynosy do wyzyskania takiej roślinności, która nietylko dla koni, bydła i świń jest za krótką i mało pożywną, ale nawet dla gęsi, indyków i kur niewystarcza, bo jest nadto oddaloną od stajen czyli chlewów. Pastwiska takie są na pół głodowemi dla owiec hodowanych o tyle na mięso co i dla wełny. Ulepszenie doraźne, nagle, w ciągu najwyżej trzech lat takich pastwisk jest możebne tylko za pomocą nadzwyczajnych wkładów czyli wielkiej ilości nawozów kupnych. Na pastwiskach niedostatecznie zaroślonych psują się niewymownie rambuliety i sausaunuy. Mało ulepszone pastwiska liche są ulepszeniem dla merynosów, lecz dla rambulietów i sausaunów nie wystarczają. Powolne ulepszenie na mię-

so merynosów może z pożytkiem iść w parze z powolnym ulepszeniem ich pastwisk i nie przedstawia żadnego ryzyka. Dobierając z merynosów najbujniejsze, najwięcej beczkowate, i karmiąc przychowek w stajni w sposób sprzyjający wczesnemu ich dojrzewaniu traci się na ilości lub jakości wełny, ale obraca tym kapitałem spieszniej niż trzymając każdą owcę sześć lat jedynie dla jej wełny. Owca na mięso jest towarem mniej przewoźnym niż wełna. Australia może wełną z nami spólowodniczyć, ale owiec żywych nie może na targi europejskie przysyłać. Sprzedając na mięso owce w trzecim roku życia, nietylko obraca się wcześniej i więcej danym kapitałem, niż przy hodowaniu tych samych osobników, ale otrzymuje zarazem więcej wełny, cieńszą i sprężystszą niż przy dotychczasowej hodowli merynosów. Ocenianie hodowli owiec prekosów, czyli wczesnych nie może być gospodarne i słuszne, dokąd się nie uwzględni przyspieszenie obrotu kapitału i tej okoliczności, że owce młode dają stosunkowo więcej wełny i lepszą niż stare. Powolne ulepszenie lichiej rassy bydła dla celów gospodarstwa nabiałowego jest chybione. O dobre krowy mleczne nie trudno, bo rasa holenderska i szwajcarska przyjęły się u nas dobrze i dostać dobrych cieląt tych rasy nie trudno. Powtóre, krowy dla sprzedaży mleka i wyrobów z niego trzyma się tam, gdzie już jest dostatek dobrej karmy, albo o niego nie trudno. Wcale inaczej ma się rzecz z merynosami. Rasa ta należy do starannie i umiejętnie wychowanych. W porównaniu do bydła rassy zaniedbaniej są merynosy rasą wysoko udoskonaloną i jedyną, która utrzymuje się w swych zaletach przy pastwiskach półgłodowych. Z tego powodu żadna rasa wymagająca obfitej i dobrej karmy nie może merynosów tam zastąpić, gdzie nie ma ulepszonych pastwisk. Doświadczenie wykazało, że merynosy bez wielkich nakładów przez sam dobór do rozplodu baranów i owiec bujniejszych, wcześniej dojrzewających i dobre ich karmienie, z zyskiem ulepszone być mogą. Ryzykowne nakłady i wielka rzutność postępowania jest najmniej teraz na czasie. Powolne, samodzielne doskonalenie każdej części naszych gospodarstw jest teraz sposobem ze wszystkich najpraktyczniejszym. Brakowało środków do zasilania dawniej gorączki i zaprawde, zamiast narzekać na to, będziemy z czasem błogosławić ten przymus do opamiętania się.

Wszystkie rassy łatwo tuczne i dobrze na mięso zbudowane są lepsze od rasy kościstych i wielkoskórnych, ale pod warunkiem gospodarnego wytwarzania i utrzymania w pełni ich zalet bez nadmiaru zboża i mleka w ich karmie. Beczkowaty wcześniej dojrzewający wół, merynos czy wieprz, powinien być wzorem i dążnością rolniczą, ale pod warunkiem, aby wychowany był nie większą ilością zboża i mleka nad ilość niezbędną do tego celu potrzebną. Bez zboża i mleka nie można wytwarzać doborowe zwierzęta, ale nadmiar jest także szkodliwy. Bez dostatecznego nawożenia nie można na rolach z natury jałowych lub wyjałowionych otrzywać plony obfite w twory pożywne. Bez dostatku karmy pożywnej nie można rassy dobre utrzymać w ich zaletach lub mierne ulepszać, a bez rasy ulepszonych tanio produkować dostatek obornika. Ostatecznym skutkiem niedostatecznego dochodu jest upadek przedsiębiorstwa, daremałość energii, cierpliwości i wytrwałości. Najtańszym środkiem przeciw temu łańcuchowi niedostatków jest odłożenie funduszu żelaznego na nawiezienie rokrocznie jakimkolwiek dobrym nawozem zamiejscowym przynajmniej jednej trzydziestej części pól swoich. Od tego zaczyna się najprościej i najtaniej ulepszenie rasy zwierząt rolniczych pod względem ich użyteczności na pokarm. *

W sprawie rybackiej.

Wątpimy, czy wielu z czytelników naszych wie o tém, że istnieją u nas prawa i przepisy warunkujące w sposób bardzo rozumny i przeczorny rybołówstwo. Przepisy te dawne już, bo

Przez b. Radę administracyjną Królestwa wydane, a dotąd obowiązujące, mają głównie na celu trwałe zabezpieczenie pożytku wynikającego dla ogółu z obfitości ryb w rzekach i jeziorach. W celu więc ochrony ryb, rozmnażanie ich otaczają korzystnymi dla rozplodu warunkami. Każdy gatunek ryb, ma swoje właściwe pory tarcia i składania ikry. Prawo, to mając na względzie, zupełnie tak jak co do myśliwstwa, w celach ochronnych zabrania w pewnych miesiącach łowienia pewnych gatunków ryb; zabrania nadto wylawiania zarybku i szlachetniejszego drobiazgu, przepisując od jakiej miary ryby na spożycie są przeznaczone; wreszcie przepisane są rodzaje sieci i wielkość oka, wszystko to, aby nie przeszkadzać tarcia, nie wytawiać ryb noszących ikre, nakoniec nie tępić zarybku, zanim wyrosną z niego ryby. Zapytujemy, kto u nas te prawa zna i kto się do nich stosuje? Kto wreszcie wykonywania ich przestrzega? A jednak skutkiem lekceważenia tych rozumnych przepisów, tak dziwne u nas wytwarzają się rzeczy, jak ta pomiędzy innymi, że Płock leżący nad Wisłą i nadto w bliskości jezior gostyńskich, liposkich i wreszcie rypińskich, 3/5 ryb jakie konsumuje, z Pruss sprowadza.

Całe powiśle wypełnione jest tak zwanymi łachami, wiślikami, jeziorami, smugami i dołami mniej więcej obszernymi i dopływami rzek, rzeczek i strumyków; miejsca te są bardzo rybne, rybniejsze znacznie niż Wisła, szczególnie z nią połączenia mające. Wody te będące własnością gmin i dworów dzierżawią przeważnie rybacy chłopci; przypatrzmy się sposobowi ich rybołówstwa: W pierwszych trzech dniach tygodnia najczęściej siedzą w domu, naprawiają sieci i łodzie, robiąc więcierze i zwierzce, jedynie tylko wieczorami wstawiają tak zwane „sznurki.“ a rano je wybierają ze złowionymi przez noc rybami. Główne rybołówstwo zaczyna się dopiero od środy w lecie, a od wtorku w zimie, wtedy wszyscy w poruszeniu, zaczynają łapanie od rana, pociągawszy naturalnie na szczęście dobrze z pełnej flaszki, rzucają sieci, zacjagają i eo jest w sieci to dobre, wszystko biorą, nawet rybki najszlachetniejszych gatunków wielkości jeszcze palca nie ujdą, bo choćby niemi rybacy pogardzili, to przy wyciąganiu sieci czeka już cała gromada wiejskich kobiet i dzieci i rzuca się na ten drobiazgi jak sępy. Sam na własne oczy podobne oburzające bezprawie widziałem, gdzie kobiety i dzieci po pełnych zapaskach i kapeluszach, molekularnych karasi i karpików zabierali. Gotują oni to maleństwo nawet niepatroszone ani skrobane i jedzą łyżkami jak bób lub ziemniaki. Ustawa dotąd istnieje jedynie na papierze.

Aby zapobiedz wylapaniu całkowitemu ryb rozplodowych wyrosłych, jedynym sposobem według mego zdania byłoby zamknięcie rybołówstwa na pewnych przestrzeniach wód, rozłożonych symetrycznie wzdłuż biegu rzek w ten sposób, że na każdej mili bieżącej, jedna wiorsta została by wyłączoną od wszelkiego łowienia i strzeżoną pilnie przez strażników rybackich. Na takiej przestrzeni ryby rozplodowe mogłyby hodować się spokojnie i zarybiać bez kosztownych sztucznych sposobów miejsca rybackie, położone między niemi. Wprawdzie przez to stracilibyśmy około siódmej części naszych wód płynących, ale z drugiej strony strata ta stokrotnie wynagrodziłaby się przybytkiem ryb i to ryb mających rację bytu, bo zrodzonych z rodziców silnych i rozwiniętych. Miejsca ochronne byłyby niejako matecznikami, zwierzycami wybornymi. Aby uniknąć w tychże wielkiego rozmnożenia się ryb drapieżnych, należałoby kilka razy do roku, w porach przez kompetentnych oznaczonych, pod ścisłym osobistym nadzorem władzy, miejsca ochronne przechodzić sieciami i ryby drapieżne wylawiać, przeznaczając dochód z nich na opłatę straży i na inne cele rybackie. Dozór nad punktami ochronnymi byłby nierównie łatwiejszy niż nad całymi wodami.

Drugą kwestyą niecierpiącą zwłoki jest zmniejszenie o połowę przynajmniej ilości rybaków i zabronienie wydzierżawiania rybołówstwa gminom i spółkom. Spółki te, to istotna plaga, do małego kawałka czasem nieprzenoszącego jednego morga, bywa często dziesięciu spółników, każdy ma sieci i siatki, każdy łapie, każdy chciałby przed drugim coś urwać, a co złapie, to już nie puści, bo jak twierdzi, i tak się nie uchowa, spółnik jego dziś czy jutro złowi. Każdy ze spółników chciałby coś sprzedać, coś zjeść, łapia zatem na wycigi, dokąd się tam jeszcze jaka rybka

plącze, a gdy już niema po co sieci zapuszczać, puszcza się na kłusownictwo kradnąc ryby, gdzie się uda, często o parę mil nawiedzając stawy i sadzawki po nocach.

Z tego co wyżej powiedzieliśmy, wynika przedewszystkiem, że należałoby użyć wszelkich środków, jakimi egzekutywa spoczywająca w ręku organów państwa rozporządza, aby przepisy o rybołówstwie w ściśle wprowadzić wykonanie. Otoż wiedząc, jak trudno o tę ścisłość, sądzą, że najlepiej odpowiedziałoby tu celowi zawiązanie Towarzystwa ochrony rybołówstwa z pewnymi przywilejami zapewniającymi skuteczność postanowień i działań towarzystwa, w zakresie prawa obowiązującego. Co zaś do wylawiania siódmej wiorsty, z pod całorocznej możliwości łowienia ryb, to aby nikogo nie krzywdzić w jego prawach, należałoby tę wiorstę uczynić ruchomą, corocznie przesuwając się dalej. Po wprowadzeniu takich środków ochronnych, przekonani jesteśmy, że w krótkim czasie nie potrzebowałibyśmy ze wstydem z zagranicy ryb sprowadzać. (Korrespondent Płocki).

Czego się trzymać w uprawie kartofli?

Badania zarazy ziemniaków, dokonywane od r. 1847 przez botaników i rolników, szczególnie angielskich, wyświeciły naturę zarazy, ale jej nie zwalczyły. Badania te były dwojakie, mianowicie jedne były mikroskopijne, drugie rolnicze i ogrodnicze. Szczególna rzecz, że badający mikroskopem nie zajmowali się sadzeniem ziemniaków, a doświadczający przez sadzenie nie zajmowali się badaniami mikroskopijnymi. Te ostatnie badania wyjaśniły dobrze naturę pasożytnego grzyba psującego ziemniaki, ale nie doprowadziły do znalezienia środka, którymby jego mnożeniu się zapobiegać można. W wyświeceniu natury pasożytnego grzyba ziemniaków zasłużył się najprzód Smith i wymyślił mieszaninę soli, która miała ziemniaki chronić od zarazy. Mieszaninę tę nazywał „salus“ (zbawienie), ale doświadczenie nie potwierdziło tej obietnicy i salus poszła rychło w zapomnienie. Drugim środkiem nieomylnym w poskromieniu zarazy ziemniaków miało być okopywanie ich i nachylanie łodyg, wymyślone przez Jensen'a z Kopenhagi. W próbach są wszystkie nowości bardzo obiecujące, gdy w praktyce powszedniej chybia najmniej 90 ulepszeń na sto. To samo się stało z ulepszeniem Jensena; sposób jego powiększa koszt roboty około ziemniaków, osłabia łodygi i zmniejsza urodzaj bulw. Szczęśliwszymi niż przyrodnicy byli praktycy w złagodzeniu zarazy. Doświadczenie różnych odmian, sposobów nawożenia roli pod ziemniaki, sadzenia i wykopania, porównanie bulw pod względem ich objętości, wagi, mączystości, smakowitości, czasu dojrzewania i trwałości doprowadziły do pożytecznych wskazówek. Postęp ten uwydatnił się na międzynarodowych wystawach ziemniaków w pałacu kryształowym w Londynie, odbytych od r. 1875. Celem tych wystaw było porównanie różnych sposobów pielęgnowania ziemniaków i wynikłych ztąd skutków. Odmiany podług tych prób najwięcej obiecujące, zostały ściśle doświadczane w polu i w domu przez Towarzystwo ogrodnicze w Chywik. Eksperci dobierali odmiany pokupne, smaczne i najmniej zarazie podpadające. Najlepszą zdaje się być odmiana magnum bonum (wielkie dobro). Kartofle te zasadzone na łące zoranęj i posypanęj wapnem, dały 5 do 7 funtów bulw pod jedną rośliną. Żadna odmiana nie jest wolną od zarazy, ale jedne podpadają jej więcej, drugie mniej. Zdaje się, że na pierwszeństwo zasługują te, których łupina jest gruba. W Anglii odbywają się próby, czy bastardy powstałe z zapłodnienia żeńskiego kwiatu (stłupka) ziemniaka pyłkiem kwiatu innych psianek, naprzykład pyłkiem kwiatu psianki James'a, lub psianki maglia, dadzą bulwy jadalne i wolne od zarazy? Ogrodnicy niemieccy nie próżnują i doświadczają nieustannie użyteczności różnych odmian ziemniaków. Z doświadczeń tych wynika wniosek, że dobierając nieustannie odmiany najlepsze i trzymając się uprawy i takiego nawożenia roli, które najmniej eprzyja zarazie, można to nieszczęście utrzymać w pewnych korbach.

ROZMAITOŚCI.

Rynki zbożowe w Cesarstwie. Od początku marca zapano- wało na rynkach zbożowych w Rosyji niebywałe od dawna oży- wienie, szczególnie na rynkach wewnętrznych, a przedewszyst- kiem w Jelicu, w gub. Orłowski. Kiedy w Libawie i Rydze za- częli płacić pud żyta po 83—84 kop. zamiast poprzednich 77 k., a pud owsa po 1 rublu zamiast 80 kop., zboże z prowincyj po- łudniowych zaprzestano wysyłać do miast północnych i cały han- del wewnętrzny zbożem skupił się w Jelicu. Wysyłano ztamtąd po 30 do 60 wagonów zboża włąb Cesarstwa, i w ciągu marca wyeksperymentowano na północ, przeważnie do Moskwy, przeszło 1000 wagonów. Ceny zwiększyły się o 20 do 25%. Za pud żyta płacono w początku marca od 57 do 63 kop., za pud mąki żytniej razem z workiem od 68 do 73 kop., za pud owsa od 66 do 76 kop. Ceny pszenicy, szczególnie krupczatki, trzymały się mocno.

Tępienie owadów sokiem tytoniowym. Sok tytoniowy okazał się tak skutecznym w tępieniu owadów, że dystrybucye francuz- kie tytoniu dostają z rozporządzenia rządu sok bardzo mocny do sprzedawania go aptekarzom, składom towarów aptecznych, rol- nikom i ogrodnikom. Środkiem tym można zwierzęta leczyć z wszołów i parchów, ale trzeba się wystrzegać nadużycia i maza- nia miejsc rannych. Obawy nie ma, aby zwierzęta lizały miejsca pomazane sokiem tytoniowym, bo sok ten jest dla nich bardzo wstrętny.

Słonecznik między burakami. Sadząc ziarno słonecznika w oddaleniu 1½ metra jedno od drugiego w rzędach buraków, nie wyrządza się tym ostatnim szkody, a zbiera się na jednym hek- tarze do pięciu metrocentnarów nasienia słonecznikowego, które dostarcza oleju równego oliwie. Mimo takiego urodzaju słonecz- nika można mieć w przecięciu 160 metrocentnarów buraków z hek- tara (pełna 70 korcy z morga). Kręgi kwiatowe i nasienne sło- necznika dobrego gatunku mają 42 do 48 centymetrów średnicy. Korzystając w ten sposób z urodzajności roli trzeba jej w niedo- statku obornika zwracać bogactwo nawozem handlowym.

Ochrona grochu ogrodowego od przymrozków. Groch wcze- sny cierpi wiele od przymrozków, jego wzrost opóźnia się przez nie mocno i jest następnie słaby. Skoro groch znacznie rostkował, trzeba go posypać cienką, najwyżej jednocalową warstwą torfu lub innej próchnicy. Pod nią rostkuję groch dalej bez żadnej szkody w następnym liściowaniu i bez potrzeby zdjęcia z niego warstwy ochronnej.

Sprawozdanie tygodniowe.

Bank Kredytowy Donimirski, Kalkstein, Łyskowski i Sp. w Toruniu.

Toruń dnia 12 kwietnia 1886 r.

Powietrze mieliśmy stale wiosenne, przeplatane deszczem i grzmotem.

W Nowym-Yorku obniżały się ceny pszenicy z dniem każ- dym, a mimo te obroty w bardzo małych obracały się granicach, tak, że zapasy pozostały prawie bez zmiany, a że je koniecznie zmniejszyć wypadnie, są przeto wszelkie szanse, że obniżenie się cen dalej postępować będzie.

Uspokojenie targów amerykańskich nie oddziało nieko- rzystnie na ceny zboża w Anglii, przeciwnie w pierwszych dniach

ubiegłego tygodnia podniosły się ceny o 1½ szylinga, i na tej wysokości utrzymały się do końca.

We Francji pozostały ceny bez zmiany, interes niewielki i tylko konsumpcya go podtrzymywała.

W Belgii targi były bardzo ożywione, w Hollandyi natomiast, chociaż komunikacya wodna wszędzie otwarta, nie mogli się interes ożywić a ceny tak pszenicy jak i żyta notowano trochę niżej.

Na targach naszych nie uległy ceny prawie żadnej zmianie, co głównie niższym frachtem skutkiem otwartej żeglugi przypisac należy. Dowozy zboża tutejszego niewielkie, a z Królestwa prawie żadne. Na konicznyny popyt bardzo mały, tak, że sprze- daż nawet po znacznie niższych cenach niesłychanie jest trudna.

Płacono za 1000 kilogr.

Pszenica transito	115—133 fun.	120—135 Mrk.
krajowa pstra	120—128 "	140—146 "
krajowa "	126—131 "	146—148 "
" jasna	120—126 "	144—148 "
" wyborowa	126—133 "	148—150 "
Żyto transito	115—128 "	64—94 "
" krajowe	115—122 "	116—118 "
" "	122—125 "	118—120 "
Jęczmień rossyjski		85—110 "
" krajowy		100—130 "
Owies rossyjski		100—110 "
" krajowy		115—125 "
Groch na paszę		116—120 "
" kuchenny		120—135 "
" Victoria		120—145 "
Rzepak grubo ziarnisty		195—210 "
Rzepak		195—205 "
Zubin niebieski		70—88 "
Zubin złoty		80—95 "
Wyka czarna		115—122 "
Kuch rzepakowy		4,40—5,00 "
Kuch lniany		6,00—6,80 "
Otręby pszenne		3,70—3,90 "
Otręby żytnie		4,10—4,40 "
Koniczyna czerwona za centnar		20—40 "
" biała		20—40 "
Tymotka		15—20 "

W Hamburgu dowozy były małe i ceny okowity obniżyły się.

Płacono:

loco bez beczki marek	20	kop. 30
w beczk. kontrak. loco	23½	44
na kwiecień	23⅞	43
na kwiecień-maj	23⅞	43
na maj-czerwiec	23⅞	43
na czerwiec-lipiec	24	46
na lipiec-sierpień	24⅞	49
na lipiec-wrzesień	25⅞	52

co odpowiada franko Aleksandrowo po po- trąceniu wszelkich ko- szów i wartości becz. za wiadro 80%.

przy kursie 203

Dzisiejsze kursa berlińskie.

Rossyjskie banknoty	201,60	Mrk.
Pszenica kwiecień maj	154,25	"
wrzesień-październik	162,00	"
New-York	91,00	"
Żyto loco	135,00	"
kwiecień-maj	135,20	"
maj-czerwiec	136,50	"
wrzesień-październik	138,25	"
Olej rzepakowy, kwiecień-maj	43,70	"
wrzesień-październik	45,40	"
Okowita loco	34,70	"
kwiecień-maj	36,70	"
czerwiec-lipiec	37,00	"